Nr. 279. We Lwowie Niedziela dnia 8 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA“.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.) jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Co dalej?

Lwów 7 października.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Kurjer lwowski* korespondencję z Wiednia, w której — jak zwykle — bardzo pesymistycznie zapatruje się na przyszłe zachowanie się Koła polskiego we Wiedniu. W jednym z ustępów tak pisze:

„Nie ma sytuacji tak trudnej na świecie, z której nie byłoby wyjścia. Tak też i w obecnej jest ono aż dwojakie, a w jednym i drugim razie klucz spoczywa w reprezentacji polskiej a więc przedewszystkiem w Kole polskiem. Jedno z tych wyjść to krok śmiały, ale pewny, prawdziwie męski, drugi to haniebne przepędzenie Koła pod jarzmem zwycięzców!“

Aż dotąd godzimy się z *Kurjerem* najzupełniej, ale nie możemy się zgodzić z jego konkluzją. „Niestety! — woła on dalej — z góry już przewidujemy, że Koło wybierze tę drugą ewentualność“. Otóż sądzimy, że imputowanie czegoś podobnego Kołu polskiemu jest wysoce niesprawiedliwem i że głosy takie mogą tylko obudzać nadzieje niemieckie. My w podobną felonję ze strony Koła nie uwierzylibyśmy nigdy, a tem bardziej po uroczystych zapewnieniach, jakie ze strony Koła wyszły w dniach ostatnich.

Jakby *dementi* słów *Kurjera* pojawiły się równocześnie w dzisiejszych pismach komentarze do znanego komunikatu prawicy, które nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że prawica jest solidarną, że Koło stoi silnie przy swoim programie, że rachuby żydowsko niemieckie i *Słowa polskiego* zawiodły. Cały kraj przyjął z prawdziwą radością ów ustęp komunikatu, w którym powiedziano, iż „zmiana systemu nie może zmienić zasad związku klubów prawicy“. Oświadczenie to jest tak stanowcze, że nikt nie ma prawa powątpiewać o jego szczerości i prawdziwości.

Trudniejsze stanowisko mają Czesi, bo tam rozgoryczona słusznie opinja domaga się ostrej opozycji, a ewentualnie gremjalnego złożenia mandatów. Otóż podobnego kroku doradzać Czechom niepodobna i jesteśmy przekonani, że męskie, energiczne zachowanie się Koła polskiego, dotrzymanie z jego strony warunków sojuszu, wpłynie uspokajająco na opinję w Czechach. Naród ich, przyzwyczajony do karności politycznej, potrafi zachować dosyć zimnej krwi, ażeby nie zmusić swych reprezentantów do uczynienia jakiego nierozważnego kroku.

Tak zapatrują się wszyscy ich prawdziwi przyjaciele — taką radę usłyszą z ust każdego życzliwego. Czesi nie powinni się zrażać akcją prowadzoną przez *Słowo polskie* — bo pismo to stoi w sprzeczności z opinją kraju. Słusznie pisze w tym względzie *Gazeta Narodowa*:

„Jeszcze jedna okoliczność, dotycząca stosunków naszych z Czechami — okoliczność, o której co prawda, przykro mówić, ale która tem bardziej wyjaśnioną być musi.

Mianowicie, chodzi o sposób traktowania wszystkiego, co się do Czechów, albo do stosunków Koła polskiego z Czechami odnosi, przez *Słowo polskie*. Przyjmujemy, iż zawistny, podburzający, niegodny ton, w jakim to pismo o Czechach wyraża się, słusznie może ich oburzać.

Sądzimy też, iż nietylko u Czechów może on budzić wstręt, lecz wogóle u każdego porządnego człowieka, — a zwłaszcza u każdego Polaka, którą doktryną partji nie przygłuszył w sobie naturalnego poczucia sprawiedliwości, jakoteż względów na godność narodową. Uczciwy bowiem Polak, którego duszy nie zdegenerowała mądrość polityczna, zaczerpywana z łamów *N. fr. Presse*, musi uważać hecę przeciwko pobratymczemu narodowi, który toczy ciężką walkę o byt narodowy z tym samym wrogiem, który za kordonem pruskim chce wydrzeć mowę macierzystą, duszę i mienie naszym także braciom — za rzecz podłą.

Nikt z nas nie bierze za złe posłom czeskim, że jedynie i wyłącznie służą sprawie swojego narodu. Tak samo i Koło polskie służy sprawom swojego kraju i swojego narodu.

Nigdy też Koło polskie nie dało się wodzić „na czeskim pasku“ — jak *Słowo polskie* z szyderstwem pisze. Świadome celów swoich szło ono jednak solidarnie z oboma klubami czeskimi, tudzież z tymi Niemcami, którzy nie chcą krzywdy innych ludów monarchji — w tem przekonaniu, iż w ten sposób dobrze służy państwu, jak niemniej także krajowi i sprawie narodowej. Koło polskie szło z prawicą — i pójdzie z nią dalej — pokąd nie wywalczy zwycięstwa dla ideałów prawicy!“

Zdanie to podzielamy najzupełniej.

* * *

Przyjąwszy jako pewnik, że związek prawicy jest trwały, że stanowcze oświadczenie Koła wpłynie łagodząco na Czechów, zapytajmy z naszego stanowiska: co dalej się stanie, jeżeli niemieckie intrygi uniemożliwią utworzenie parlamentarnego gabinetu prawicy, lub jeżeli *interregnum* trwać musiałoby dłużej. Co się ma stać, jeżeli we Wiedniu zastosowane zostaną środki sprzeczne z jasnym i wyraźnym programem prawicy, opartym na sprawiedliwości narodowościowej? Otóż naturalną konsekwencją rzeczy byłoby przejście Koła do prawnej, rzeczowej, ale ostrej opozycji. Czy obawiać się, czy owszem tego sobie życzyć mamy? Sumiennie odpowiadamy, że przejście Koła do opozycji uważalibyśmy w każdym kierunku za rzecz bardzo szczęśliwą. Koło wysługujące się wszystkim i wszystkiemu, traci na wartości jako sojusznik i widzieliśmy, jak w całej ostatniej szacherce politycznej Niemcy na pewno liczyli, że z pomocą Koła rozbiją prawicę. Przechodząc z polityki oportunizmu do polityki zasad, Koło zyskuje moralnie i na powadze.

A cóż kraj?

Dla kraju naszego przejście Koła do opozycji byłoby wprost wielkiem dobrodziejstwem. Stosunki nasze społeczne i polityczne tak się zabagniły dzięki temu, że ciągle byliśmy stronnictwem rządowem, w kraju zapanowała taka wstrętna apatja i nieufność w własne siły, taka bezczynność i bezradność, że potrzeba istotnie jakiejś nowej, ożywczej myśli, potrzeba jakiejś walki, któraby nas zgalwanizowała. A walka ta, podjęta w imię słusznej sprawy, łączyłaby i silniej spoiła społeczeństwo, wyrównałaby niejedną dziś ostro rysującą się różnicę kastową i społeczną — słowem odrodziłaby społeczeństwo całe. W takiej walce wytworzyłyby się charaktery i ludzie, jakich zgniły obecny spokój wytworzyć nie zdoła, powstaliby nowi pracownicy na niwie narodowej.

Oto nasze zdanie, które wypowiadamy jasno i otwarcie, choć wiemy, że wywoła ono zarzuty i krytykę. Jesteśmy jednak przekonani, że ludzie myślący, ludzie patrzący w przyszłość dalej, aniżeli wygodnisie polityczni czynić to zwykli, przyznają słuszność naszym słowom.

Opozycji bynajmniej lękać się nie potrzebujemy: owszem ona nam tylko znaczną, moralną może przynieść korzyść.

Nowy haracz procentowy.

Lwów 7 października.

Dwukrotne i znaczne — w ciągu ostatnich kilku tygodni — podwyższenie stopy procentowej przez Bank austro węgierski; analogiczne postępowanie w tym samym czasie, tak wielkiej światowej instytucji, jak Bank angielski, a za nim Niemiecki Bank państwowy — wszystko to zaniepokoiło szerokie warstwy ludności, które każde niezwykłe podrożenie gotówki uważają za konieczne następstwo katastrof przebytych, lub dopiero oczekiwanych. Sfery finansowe wiedzą zawsze dobrze, co właściwie powoduje europejskie instytuty — mające prawo tłoczenia pieniędzy papierowych — do nakładania na ogół wyższych odsetków. Wszelakoż owa na dziesiątki miljonów liczona *misera plebs contribuenda*, ani nie ma możności zajrzenia za kulisy rad generalnych i dyrekcyj owych zakładów, ani Bogiem a prawdą, gdyby nawet tam zajrzała, to prawdopodobnie nie zrozumiałaby rozmaitych czynników i prądów, która każdorazową fluktuację stopy procentowej wywołują. Fakta tego rodzaju — powtarzamy — przyjmuje ogół dobrodusznie, powiedzmy nawet naiwnie za skutki albo zwiastuna klęsk ciężkich, ba! nawet najstraszniejszej ze wszystkich — wojny.

Lecz — dzięki Opatrzności — aż tak źle nie bywa! Ot i teraz n. p. trzy potężne banki w Europie podwyższyły swoją stopę procentową o znaczną cyfrę, a jednak ani nie przebyliśmy bankructw, na setki miljonów, lub miljardy ocenianych, ani też nie stoimy w przededniu jakiejś europejskiej wojny. Zbrojny pokój trzyma przeciwnie staruszkę Europę w żelaznych kleszczach, a chyba wojenka anglo transwalska, na którą się dobrze zanosi, nie obchodzi wcale ani Wiednia, ani Berlina! Co najwyżej może ona trochę niepokoić John Bulla, który swoją drogą nie lubi na takie „cywilizacyjne“ cele sięgać do swego trzosa. Nam jednak idzie głównie, prawie wyłącznie o Wiedeń.

Otóż dochodzą z nad Dunaju do naszych pigmejów finansowych wieści tego rodzaju, że n. p. portfel wekslowy i lombard Banku austro-węgierskiego we Wiedniu i Budapeszcie, są od niejakiego czasu w formalnem oblężeniu. Nie mogą sobie dać rady z tłumem, domagającym się natarczywie pożyczek w tej, albo owej formie, a ponieważ w razie zupełnej kwalifikacji kredytowej kompetentów, ostatecznie nie można ich z próżnemi rękami odganiać, więc Bank próbuje położyć tamę tej nawalnicy jedynym środkiem, jaki ma do dyspozycji: śrubą procentową. Środek to — co prawda — grubo radykalny, pachnący jakby eksploatowaniem chwilowego położenia ekonomicznego w państwie, lecz — od czegoż ma ta instytucja cenny swój „przywilej“?... To byłby jeden powód owej dwukrotnej podwyżki stopy procentowej, jakiej od dziesiątków lat nie było z tej i z tamtej strony Litawy.

Drugi, szeptany — rzec można — na ucho konfidentom banku, to wzgląd na złotą walutę, której ciągle jeszcze nie mamy, choć ją od kilku lat rozmaitemi ofiarami przygotowujemy. Zarząd banku tłómaczy przeto dzisiaj, że rękami i nogami musi bronić się przeciw odpływowi złota z kas swoich, musi nakładać na ogół ciężki haracz procentowy, jeżeli z Nowym rokiem 1900 ma istotnie rozpocząć się niepodzielne panowanie złotej waluty. Zbiera wprawdzie poczciwego prostaczka ochota zapytać: po cóż zdecydowano się na tę t. z. regulację waluty, skoro nie było i wtedy środków po temu i dziś, po szeregu lat ich nie ma? Lecz na takie pytanie wielcy politycy ekonomiczni mają stereotypową odpowiedź: interesy państwa... Tymi dwoma słówkami zbywają w Austrji ciekawość „tłumu“ od dziesiątków lat zarówno na polu ekonomicznem, jak politycznem...

Armja angielska.

Szerszy ogół interesuje się wojskowością wtedy tylko, gdy zanosi się na zatarg zbrojny pomiędzy państwami. Obecnie, gdy Anglja zaczyna pobrzękiwać szablą, gotując się do wojny z Transwaalem, nie jeden — sądzimy — będzie rad się dowiedzieć, jakie siły mogłaby skupić w Afryce Południowej. Zresztą polityka angielska jest tak śmiałą, a jednocześnie interesy angielskie mogą być w tylu punktach kuli ziemskiej zagrożone, że siły lądowe tego państwa zasługują na poznanie, bez względu na to, czy z obecnego zatargu dyplomatycznego wyniknie czy nie wyniknie wojna.

Anglja jest jedynem wielkiem państwem europejskiem, które nie zaprowadziło dotąd u siebie powszechnej powinności orężnej, które posiada armję stałą, uzupełnianą po dawnemu za pomocą werbunku, czyli układu dobrowolnego pomiędzy rządem, a pragnącymi służyć w wojsku. System ten posiada jedną wielką zaletę: jest najdogodniejszy dla ludności z tego względu, że nie krępuje swobody jednostek; wojsko składa się z ludzi, którzy się dobrowolnie do niego zaciągnęli; ogół ponosi tylko ciężar utrzymania armji pod postacią podatków, które mogą być rozłożone mniej więcej równomiernie, podczas gdy powinność orężna z natury rzeczy powszechną być nie może i ciąży przeważnie na tych, którzy do wojska pobrani zostali.

Lecz system ten posiada również wiele stron ujemnych.

Naprzód, werbunek nie zawsze może zapewnić wojsku potrzebną liczbę rekrutów, zwłaszcza podczas wojny, czyli wtedy, gdy wojsko najbardziej potrzebuje zasiłku w ludziach. Stąd to pochodzi, że gdy w innych wielkich państwach europejskich wypada uwalniać żołnierzy z pod chorągwi przed upływem zakreślonego przez prawo czasu, ażeby nie wyjść po za ramy budżetu, w armji angielskiej nie ma nigdy etatami objętej liczby żołnierzy, ponieważ nie można dostać tylu rekrutów, ilu się ich potrzebuje.

Następnie, armja stała nie może rozporządzać silną rezerwą: z jednej strony wszystkim rezerwistom wypada płacić pensję za należenie do rezerwy, aczkolwiek nie są oni nawet na ćwiczenia powoływani; z drugiej strony, ponieważ roczny kontyngens rekrutów, wobec braku ochotników, jest niewielki, skutkiem czego czasokres służby czynnej musi być długi, rezerwa może się składać tylko z niewielkiej liczby słabych kontyngensów. Dlatego też, gdy gdzieindziej rezerwa jest kilka razy liczniejsza od armji stałej, w Anglji pomiędzy tymi dwoma składnikami siły zbrojnej zachodzi stosunek odwrotny.

Dalej armja werbowana pod względem moralnym wiele przedstawia do życzenia, ponieważ do wojska zaciągają się przeważnie ludzie, którzy innego zajęcia znaleźć sobie nie mogli. Dezercja i pijaństwo na wielką skalę wyróżniają armję angielską.

Wreszcie, armja werbowana znacznie więcej kosztuje, aniżeli rekrutowana na zasadzie powinności orężnej, ponieważ żołnierzom należy zapewnić byt wygodny, któryby odgrywał rolę przynęty. Według rachunku przybliżonego, dzieląc budżet wojenny przez liczbę żołnierzy armji stałej, przekonamy się, że żołnierz angielski kosztuje przeszło dwa razy więcej niż francuski, austrjacki i włoski i przeszło cztery razy drożej niż rosyjski. Żołnierz amerykański jest jeszcze droższy.

Pomimo tych ujemnych stron systemu werbunkowego, Anglja nie poszła dotychczas za przykładem innych państw europejskich. Dlaczego? Przyczynę tego zjawiska należy upatrywać w położeniu geograficznem państwa, w konserwatyzmie Anglików, wreszcie w organizacji społecznej kraju, którego ludność zajęta jest przeważnie przemysłem i handlem.

Istotnie — zarówno w ustroju społecznym, jak w szczególności w ustroju siły zbrojnej wszystkich państw, które potęgę swoją zawdzięczały lub zawdzięczają handlowi, można dostrzedz kilka cech wspólnych: handel jest źródłem bogactwa ludności i państwa, lecz obrona handlu, zdobywanie nowych rynków, usuwanie współzawodników, wymaga odpowiedniej siły zbrojnej. Ponieważ ludność samotna nie lubi służby wojskowej, państwo przeto ucieka się do werbunku; czyni to tem chętniej, że najemników nie ma potrzeby żałować, można posyłać ich na wszelkie wyprawy, byleby zyski tych wypraw pokryły wydatki na wojsko. Wszystkie państwa handlowe dbają przedewszystkiem o flotę, wojsko zaś jest nieliczne. Taka była charakterystyka sił wojennych Kartaginy, Wenecji, Genui, Pizy, Hanzy i Niderlandów, w epoce ich panowania na morzu, takież cechy posiada dotychczas siła zbrojna Anglji.

Ze wszystkich państw wymienionych, tylko ostatnie, nie zmieniając zasad organizacji swej siły zbrojnej, zdołało zachować swoje dawne znaczenie; inne bądź podupadły (Niderlandy), bądź straciły byt niezależny. Upadek ich tłumaczy się łatwo: potęga ich była sztuczną; najazd silniejszego sąsiada lub strata kolonij, pociągały za sobą upadek handlu, a wraz z nim utratę dawnej wielkości lub nawet niezależności.

Jedynie Wielka Brytanja figuruje dotychczas w rzędzie wielkich państw europejskich, pomimo, że posiada wojsko nieliczne, dzięki temu głównie, że położenie geograficzne metropolji i najważniejszej jej kolonji, zabezpiecza je od najazdu silniejszych sąsiadów.

W Europie, rzeczywiście, położenie Anglji jest bezpieczne; lecz w miarę tego, jak najazd na Indje wschodnie od strony lądu staje się prawdopodobniej-

KRONIKA NIEDZIELNA.

Ostatnia kronika niedzielna powiększyła zbiór moich listów. Kilku czytelników *Dziennika* uznało za właściwe oświadczyć, że podzielają moje zapatrywania, — jeden zaś zgromił mnie za podejmowanie tematów „nieodpowiednich“. Skromność nie pozwala mi przytaczać treści listów pochlebnych, — pokora każe skłonić głowę przed zarzutami. Przeciwnik mój zapewnia mnie najuroczyściej, że go nic nie obchodzą „polityki i szkoły“, natomiast z chęcią czytałby coś „zabawniejszego“. W końcu zapytuje, dlaczego nie poruszam „lwowskiej kwestji teatralnej“, skoro o krakowskiej napisałem aż dwa, czy trzy fejletony.

Nie wchodząc w to, czy może być coś „zabawniejszego“ nad politykę galicyjską, przyznaję słuszność mojemu przeciwnikowi co do sprawy teatralnej. Rzeczywiście wypada mi coś o niej napisać, choć na samą myśl o tem drżę ze strachu, nic bowiem u nas ludzi tak nie roznamiętnia, jak teatr. Ma on tę dobrą, czy złą stronę, że wszyscy na nim wybornie się znają i wszyscy też stanowczo wypowiadają o nim zdanie. Przypuszczam n. p., że we Lwowie znajdzie się może z dziesięć jednostek, jeszcze nierozmelcerowanych lub nierozsołtysowanych, — ale wątpię czy możnaby wyszukać pięć osób, dotychczas nierozpawlikowszczonych. Wśród takich okoliczności trzeba się naprzód kilka razy przeżegnać, zanim się odważy wystąpić z własnem, czysto przedmiotowem zdaniem. I za tę przedmiotowość możesz być pewnym, że, jak amen w pacierzu, znajdzie się ktoś co cię skrobnie po — pacierzu. Jeżeli nie na miejscu we Lwowie, to w Krakowie, a jeżeli nie w Krakowie, to gdzieś w Poznaniu lub w Warszawie obrzuci cię błotem lada pismak, któremu „dobro sztuki ojczystej tak leży na sercu“, że zaprzęga się do rydwanu pierwszego lepszego przedsiębiorcy i tratuje po drodze każdego, kto nie pieje hymnów pochwalnych dla jego ulubieńca. Wolno ci, człecze od pióra, pomiatać ideałami narodowemi, wolno ci pisać herezje o przeszłości, możesz z kataraktą na oczach oceniać dzieła sztuki malarskiej, lub będąc głuchym od urodzenia pisać o muzyce, ujdzie ci, jeżeli przypniesz łatkę Mickiewiczowi i kopniesz Słowackiego, nikt ci nie zabroni gęsi nazywać łabędziem, koguta słowikiem, żaby krokodylem, a słonia prosięciem, możesz odmówić wiedzy Kopernikowi, a Napoleonowi wojskowych zdolności — ale nie wolno ci napisać, że Pantaleon Serafinowicz jest marnym dyrektorem teatru w Kłopotowie, lub, że teatr w Bezrybiu mógłby być prowadzony we własnym zarządzie miasta. Jeżeli popełnisz tę nieostrożność, to nietylko, że cię „zleje“ i „schlasta“ jaki korespondent lub krytyk teatralny, ale znajdzie się jeszcze taki pan dziennikarz, co, choćby ciebie nie znał, teatru w Kłopotowie nie widział, o Bezrybiu nie miał pojęcia, bez chwili namysłu poda w podejrzenie twą dobrą wiarę, każe się domyślać, że pałasz osobistą nienawiścią do Serafinowicza, lub, że masz interes w umiastowieniu teatru bezrybskiego.

Doświadczyłem sam na sobie takiej szlachetnej napaści. W r. 1892 kiedy budowano dopiero nowy teatr w Krakowie, wyraziłem w *Kraju* opinję, że najlepiej byłoby, aby gmina objęła go w zarząd i drogą konkursu postarała się o dobrego kierownika artystycznego. Wezwani później „znawcy“, (a byli między nimi Koźmian, Estreicher, Asnyk, Bałucki) w gorących słowach oświadczyli się za własnym zarządem gminy, jako dającym gwarancję podniesienia poziomu sztuki. Rada miasta obawiała się jednak zbyt wielkich kosztów i teatr wydzierżawiła.

Upłynęło lat sześć, w czasie których moja fejletonowska mość doszła do rangi radcy miejskiego. Ponieważ dzierżawa teatru skończyła się, mając przeto głos w radzie, podniosłem sprawę umiastowienia teatru. Sama zasada nie spotkała oporu, szło mi zatem w moich przemówieniach głównie o usunięcie obaw natury finansowej. W dwugodzinnym referacie wykazywałem między innemi, iż straty p. Pawlikowskiego pochodziły ze złej administracji. Jeżeli wspomniałem w mojem przemówieniu, że często zaniedbywał teatr (przez długi czas gościem tylko bywał w Krakowie) i że zbyt ulegał fantazji to uczyniłem to jedynie ze względu, że tak to zaniedbanie, jak i owa fantazja wpływały ujemnie na dochody. Mógłbym z roczników przychylnego p. Pawlikowskiemu *Czasu* wykazać, że nie ja tylko tak się zapatrywałem na jego fantazje. Również przychylny mu p. J. Flach w majowym zeszycie tegorocznego *Przeglądu polskiego*, wykazał cały szereg błędów b. dyrektora. Raz teatr — pisze p. F. — miał czasy świetne, „a zaraz potem repertuar był nader lichy“. Były piękne porywy, nie było wytrwałości i programu — czasem była duchowa „biesiada“, czasem „głód“. „Przyszły dyrektor — pisał p. Flach, — powinien pamiętać, że porywy dają świetne chwile, lecz nie złożą dobrej, trwałej całości; ona jest zawsze dziełem codziennej pracy, kierowanej stale szlachetną i rozumną myślą“.

Lubo byłem i jestem przekonany, że teatr krakowski, prowadzony przez gminę, nie przynosiłby żadnych strat materjalnych, dla uspokojenia obaw pp. radców miejskich proponowałem, aby go objąć rodzajem próby na rok jeden.

Z dzienników krakowskich i galicyjskich, kilka stanęło gorąco w obronie mojego wniosku, inne sucho zanotowały przebieg dyskusji, — w jednym tylko *Czasie* pojawił się artykuł wymierzony przeciw mojemu wnioskowi. Artykuł ten jednak podnosił tylko obawy, tyczące się administracji i kosztów, nie rzucając najmniejszego podejrzenia na moją dobrą wiarę.

Spotkało mnie to dopiero w... Warszawie. Przytułku trzem artykułom przeciw mojej osobie udzielił *Wiek*. Skąd, na co, w czyim interesie — nie wiem.

Autor tych artykułów korzystał ze sprawozdania *N. Reformy*, które to sprawozdanie, podające $\frac{1}{10}$ moich wywodów, zbyt skwapliwie, lubo bez złego zamiaru, kładło nacisk na zabarwione humorem ustępy mojego przemówienia, — co było pobocznem, wysunięto na plan pierwszy. *Wiek* wyciągnął z tego znów samą esencję humorystyczną, ominął cyfrową i przedmiotową argumentację — i przedstawił mój wywód jako humoreskę.

Ale to jeszcze piękniejsza strona medalu. Druga była znacznie brzydsza. *Wiek* zarzucił mi złą wiarę, wylew osobistej nienawiści do p. Pawlikowskiego i kazał się domyślać jakichś ukrytych, trącących prywatą zamiarów. Było to kłamstwem i potwarzą, — ale nie na tem miejscu odpowiadać mi na tę brzydotę. Wspominam o całej tej sprawie jedynie w tym celu, aby udowodnić to, co wyżej zaznaczyłem, że... od teatru najlepiej trzymać się zdaleka.

Rachunku mojego z *Wiekiem* nie wyrównałem — ale o dziwy! wyrównał go za mnie p. Pawlikowski. Czytam w dziennikach lwowskich, że przyjechał do Lwowa wezwany przez komisję teatralną i poradził jej... umiastowienie teatru, a przynajmniej wzięcie go w zarząd gminy na rok próby. A więc słowo w słowo to, czego ja żądałem w Krakowie.

Wyobrażam sobie teraz minę *Wieku*. Rycerz p. Pawlikowskiego, nie mający słów na wykazanie, że moje wnioski były śmieszne, zagrażające dobru sztuki polskiej, rycerz, który zacierał ręce, kiedy te wnioski upadły, a ich zwolenników w radzie krakowskiej obrzucał ulicznikowskiemi epitetami — poniósł cios od tego, którego znajomość sztuki tak wychwalał.

Najświetniejszy kierownik teatru (według *Wieku*) odnowiciel sceny polskiej, który miał (naturalnie wciąż podług *Wieku*) z teatru krakowskiego zrobić najpierwszy przybytek sztuki w Polsce, nie umiał dać innej, lepszej rady, nad tę, jakiej na pół roku przedtem udzieliłem ja niżej podpisany, a według *Wieku* niemający pojęcia o teatrze, dążący w swej lekkomyślności do znicestwienia, zmarnowania, zarżnięcia, zamordowania, zakopania, pogrzebania sztuki narodowej.

I teraz nie wiem, kto większy zbrodniarz: ja, czy p. Pawlikowski? Ja przynajmniej mam na swoje usprawiedliwienie, że stawiając moje wnioski, nie wiedziałem jeszcze, jak na nie będzie się *Wiek* zapatrywał. Było to wprawdzie z mojej strony lekkomyślnością olbrzymią, zapomnieć o potrzebie uzyskania aprobaty *Wieku*, ale stało się — zapomniałem. Lecz p. Pawlikowski popełnił zbrodnię już po wyjściu orzeczenia *Wieku* — nie może się przeto tłómaczyć nieświadomością brzydoty czynu.

Łaskawy mój korespondent, o którym na początku kroniki wspomniałem, sądzi zapewne, że teraz z kolei powiem, co myślę o wzięciu teatru lwowskiego w zarząd gminy. Myli się — bo ja o tem nic nie myślę, a raczej myśleć nie chcę. Pragnę nie wpaść w błąd moich przeciwników, rozstrzygających na poczekaniu sprawy, zupełnie im nieznane i oddalone. Mam wprawdzie przekonanie, iż sztuka zyskałaby przez umiastowienie teatru lwowskiego, ale nie znam miejscowych stosunków, nie mam dokładnego wyobrażenia, jak rzecz przedstawiłaby się finansowo. Stosunki krakowskie znam, a więc nie wahałem się przemawiać za umiastowieniem. Teatr krakowski ma tylko dramat — dochody i wydatki łatwe więc do zestawienia. Lwów obok dramatu utrzymuje operę, a to zupełnie zmienia postać rzeczy. Nie mogę, bo nie umiem nawet w przybliżeniu przedstawić sobie cyfr dochodu i rozchodu teatru lwowskiego, a więc nie wiem, jakby miasto wychodziło na teatrze.

Wiem tylko to, że gdyby uznano możliwość prowadzenia sceny lwowskiej w zarządzie miasta, to należałoby ogłosić konkurs na dyrektora. Kto wie, czy do konkursu nie stanęliby ludzie, o których się dziś nie mówi, bo nie są przedsiębiorcami, a którzy daliby samem swojem nazwiskiem gwarancję dobrego prowadzenia sceny. Do ostatniego konkursu w Bernie zgłosiło się coś koło 80 kandydatów: autorów dramatycznych, krytyków literackich, znawców i badaczy sztuki, aktorów itp. Nie wymieniam nazwisk, bo nie chcę nikogo pominąć, ale sądzę, że mamy w Polsce przynajmniej kilkunastu ludzi, świetnie przygotowanych do kierowania dramatem. Opera ma zazwyczaj osobnego kierownika.

Co do p. Pawlikowskiego, to, jeżeli się nie mylę, w jednej z kronik lipcowych podałem rotę przysięgi, jaką powinienby wykonać, gdyby mu Lwów powierzył kierownictwo teatru. Pomysł prowadzenia teatru przez miasto na spółkę z p. Pawlikowskim uważam za żarcik, dobry do *Śmigusa*, ale nie do poważnego traktowania.

K. Bartoszewicz.

szym, coraz natarczywiej domaga się rozwiązania kwestja, czy może ona dłużej jeszcze zwlekać z zaprowadzeniem powszechnej powinności orężnej, jako jedynego środka ustrzeżenia jej od losu, który spotkał inne państwa przeważnie handlowe.

Listy z kraju.

Lisko 4 października. *(Wybory do sejmu).* Wybory do sejmu z naszego powiatu rozpisało namiestnictwo na dzień 8 listopada br. Z ruchu i dyskusji na ten temat w całym powiecie toczonej, widać, że najwięcej szans wyboru ma teraźniejszy marszałek powiatu p. Ludwik Ramult. Pracą swą i energją około administracji powiatu i stworzenia odpowiednich komunikacji pozyskał sobie ogół obywatelstwa, a przez taktowne i sprawiedliwe postępowanie ma także stosunkowo wielki mir u Rusinów i mniejszej własności. Wobec tego dziwi nas że wbrew opinji ogółu były kontrkandydat p. Ramulta o krzesło marszałkowskie ofiarował samowolnie kandydaturę na posła komu innemu, czem tylko może się przyczynić do rozbicia głosów polskich i ułatwienia zwycięstwa kandydatowi ruskiemu.

Powiat liski wybierając p. Ramulta, zrobiłby wybór najlepszy, gdyż p. Ramult nietylko swą dotychczasową pracą i przekonaniami politycznemi daje najlepsze gwarancje, ale jako właściciel ziemski potrafi się zająć sprawami agrarnemi, a nadto wybór jego wprowadziłby do sejmu znakomitą siłę techniczną, których w sejmie brak wielki.

II. Zjazd farmaceutów galicyjskich.

Kraków 6 października

Jak wiadomo, stosownie do zapowiedzianego z góry programu, zjazd farmaceutów galicyjskich rozpoczął się dziś w naszem mieście.

Już popołudniowe pociągi, przybywające z rozmaitych stron kraju do naszego miasta, przywoziły na główny dworzec krakowski po kilku lub kilkunastu uczestników, których stale urzędujący komitet zjazdowy tak na dworcu kolejowym, jakoteż i w sali hotelu Saskiego przyjmował, wręczał odznaki, odwożąc ich pod wskazane adresy mieszkań własnymi ekwipażami.

Ogólna liczba uczestników zjazdu farmaceutycznego przejdzie 200. W zjeździe uczestnictwo swe zapowiedzieli między innymi sekretarz Związku towarzystw farmaceutycznych z Wiednia, magister farmacji Longinowitz, oraz mag. farm. Wagner, członek wydziału. Z Warszawy przybędzie mag. farmacji p. Leśniak i p. Maksymiljan Rzepecki; z Grójca wysyła tamtejsze Tow. farmaceutyczne jednego delegata; ze Lwowa przybędzie kilkunastu delegatów mianowicie magistrowie farmacji pp.: Fryderyk Dewechy, Juljan Hausberg, Łazowski, Fuchs, Lewicki, Zajmer, Tlapa, Gruszczyński, Jezierski. Z Podwołoczysk p. Armatys, z Brodów p. Simon, z Gorlic p. Tarczyński. Zapowiedział również swe przybycie ze Lwowa protomedyk i radca sanitarny dr. Józef Merunowicz.

Dziś wieczorem odbyło się wspólne zebranie przybyłych uczestników zjazdu. Na zebranie to przybyło wielu uczestników z żonami.

Dodać musimy tutaj, iż niestrudzonym komitetowym i nadzwyczaj czynnym koło przyjmowania gości i udzielania im wszelkiej informacji jest sekretarz zjazdu farmaceutycznego, magister farmacji p. Alfred Stepek, któremu dzielnie sekunduje magister farmacji ze Lwowa p. Juljan Hausberg, to też nie dziwnego, że wszystko idzie nadzwyczaj gładko, a plan całej akcji przyjęcia tylu osób i wytyczna programu musi wypaść dla zjazdu znakomicie.

Jutro o godz. 10 rano na intencję Zjazdu wszyscy uczestnicy udadzą się do kościoła OO. Kapucynów w celu wysłuchania nabożeństwa; o godz. 11 rano odbędzie się gremjalne śniadanie w salach hotelu Saskiego; po południu zwiedzanie miasta i osobliwości w grupach pod przewodnictwem członków komitetu, a wieczorem o godz. 6 w sali hotelu Saskiego obrady Zjazdu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 8 października.

Teatr hr. Skarbka: „Miejsca kobietom!", komedja; Początek o godzinie pół do 4 popołudniu.

„Donna Juanita", operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz Niedziela (8): Brygidy wdowy. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 16, zachód o godzinie 5 minut 18.

Wiadomości osobiste. Stanisław Wyspiański, znany krakowski artysta-malarz i pisarz dramatyczny, zapadł ciężko na zdrowiu. Doznał mianowicie porażenia całej lewej części ciała.

Sprawa Melcera. Otrzymujemy następujące pismo: „Adresu do wydziału galicyjskiego Towarzystwa muzycznego w sprawie dyrektury p. Melcera nie podpisywałem, zatem mój podpis, jaki się w wspomnianym adresie znajduje, jest sfałszowany. *Michał Mojsewicz*, asystent kolei państw."

List ten, jak i wiele innych listów, które po kolei ogłosimy, wskazuje, że szanowne agitatorki nie przebierały w środkach; nietylko, że niektóre z nich podpisywały się po dwa i trzy razy, że nieraz całe strony podpisów pochodzą z jednej ręki (zapewne wówczas, gdy była sprawa z analfabetami), jeszcze na dobitek dopuszczano się fałszerstwa podpisów.

Wobec czego cały adres schodzi do rzędu farsy, z którą się nikt liczyć nie może.

Wiec duchowieństwa ruskiego. Ks. Taniaczkiewicz, poseł do rady państwa, zwołuje na dzień 24 b. m. do Lwowa wiec duchowieństwa ruskiego z następującym porządkiem dziennym: 1) Charakter cerkiewnych urzędów parafialnych i prawne stanowisko duchowieństwa; 2) charakter prawny ksiąg metrykalnych i język metryk; 3) korespondencje urzędowe i stanowisko duchowieństwa wobec rozporządzeń namiestnika i prezydenta wyż. sądu; 4) stanowisko wikarjuszów; 5) podział posad duchownych na klasy; 6) patronat; 7) fundusze na budowę i utrzymanie cerkiew; 8) sprawy konkurencyjne, wreszcie sprawy polepszenia bytu duchowieństwa gr.-k.

Zasłużone uznanie. Korespondent jednego z pism krakowskich omawiając proces Kasy oszczędności, w ten sposób wyraża się o przewodniczącym rady p. Oleńskim:

„Zdumiewającą bystrością, swadą, argumentacją, wszechstronnem objęciem sprawy, oraz ogromną znajomością finansowej i bankowej polityki, zadziwia przewodniczący rozprawy p. radca Oleński. To naprawdę głęboki umysł, oparty o szeroką wiedzę prawną, erudycję i psychologiczną przenikliwość. Nie dość, że p. Oleński widocznie wystudjował całą sprawę od *a* do *z* i zbadał wszystkie jej tajniki, ale uzbroił się w praktyczne i teoretyczne wiadomości z zakresu ruchu kredytowego, pieniężnego i kasowego, połączonych z procedurą buchalteryczną.

Takiego prezydującego nie często spotyka się na fotelach trybunałów nietylko u nas, ale i za granicą".

Bezmierny wstyd. Lwowski proces jest wodą na młyn germańskiej nienawiści. Wszystko, co może nas poniżyć i zohydzić, wyzyskiwane jest skwapliwie przez duchowych, politycznych sprzymierzeńców *Słowa polskiego*. Niemcy czytają i ryczą z radości, generalizując wszystkie winy jednostek i przenosząc je na całe społeczeństwo. Zasługi tego zohydzenia nas nie odbierze nikt galicyjskim liberałom!

Fałszywe banknoty dziesięcioguldenowe zaczynają grasować w naszem mieście. Niedawno temu zjawił się jakiś izaelita w handlu Berischa Rosenbauma i zażądał kilo cukru. Rosenbaum zapakował cukier, a panek ów wyjął dziesiątkę i zażądał reszty. Rosenbaum wziąwszy dziesiątkę zauważył, że banknot jest nieco blady; widząc to, że Rosenbaum poznaje, zostawia cukier i umyka ze sklepu. Żandarmerja śledzi obecnie za fałszerzem.

Z Krakowa donoszą 6 b. m.: Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej uchwalono dalszy kredyt na wodociągi do wysokości 300.000 zł., uchwalono zgodzić się na nadesłany przez wydział krajowy akt fundacji stypendyjnej Teofila i Hercylji Januszewskich dla techników, chcących udać się dla dalszego kształcenia się za granicą. W sprawie tej przyjęto prawo rozdawnictwa $^1/_2$ stypendjów po 300 zł. Komitetowi domu pracy na Kazimierzu przyznała rada subwencję w kwocie 1000 zł. na restaurację domu. „Domowi rodzinnemu" na utrzymanie szkoły uchwalono roczną subwencję 300 zł. Dyrektorką w szkole wydziałowej im. cesarzowej Elżbiety została Marja Błotnicka, małżonka rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą 6 bm.: Dziś rano wezwano pogotowie stacji ratunkowej do hotelu londyńskiego na Kaźmierzu. Znaleziono tam leżącego na ziemi w kałuży krwi nauczyciela z Przemyśla Józefa Dobrzyckiego, takie przynajmniej podał on nazwisko na karcie meldunkowej. Skonstatowano już tylko śmierć, kula bowiem rewolweru, skierowaną była w usta i utkwiła w głowie. Na ziemi znaleziono na strzępy potargany list, zaadresowany do ks. Krutyńskiego w Futomie, powiat Błażowa. Zaczynał się on od słów: „Stało się, co się stać miało!" — zawierał zaś w dalszej części prośbę o opiekę nad żoną i pozostawionemi dziećmi, oraz zawiadomienie, że pieniądze wysyła przekazem. Przekaz ten leżał również na ziemi, na strzępy potargany. Na nim znajdował się również podpis, zdaje się już prawdziwy: „M. Kalamarz pod Błażową".

Zakład karny tak, jakby już na pewno budował się w Drohobyczu. W tej sprawie pisze *Kurjer Drohobycki*: Onegdaj oglądał miejsce radca ministerjalny p. Skowron i uznał takowe za odpowiedne celowi. Rozchodzi się tylko jeszcze o wykopanie próbnej studni i zbadanie wody, a sprawa będzie pomyślnie dla naszego miasta załatwioną. Nie wątpimy, że woda jest tam w jakości i obfitości odpowiednej, bo przecież pod „Górką" są same źródła. Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, że gdyby oferta naszego miasta o jeden dzień była za późno do Lwowa nadeszła, budowanoby zakład ten w Złoczowie, a nie u nas. Jest więc zasługą radnego p. Jabłońskiego, że sprawie tej nie dał się przedawnić, lecz jeszcze na czas ją wykołatał. Nie koniec jednak na tem, trzeba bowiem dalej jeszcze z wodą sprawę przypilnować, by znowu nie nastąpiła jaka niespodzianka.

Handel żywym towarem. Ze Stanisławowa donoszą: Pod zarzutem uprawiania handlu dziewczętami uwięziono tu onegdaj kupca z Tunisu Gedaliego Fauera, człowieka 60-letniego, który przybywszy tu przed kilku dniami, czynił kroki wstępne do rzekomego ożenku z 16-letnią dziewczyną, dla której sprawił sutą wyprawę. Zachowania się Feuera wydało się żandarmerji podejrzanem i uwięziła go. Śledztwo w toku.

Barbarzyństwo. Z Drohobycza donoszą: Ignacy Nehrebecki gospodarz z przedmieścia Lisznia dnia 19 z. m. obił swego parobka 17 letniego a następnie okuł go w łańcuchy ważące 10 klg. i zamknął takowe na dwie kłódki, a gdy gospodarz wyszedł zawlókł się tak skuty chłopak z ciężką biedą na podwórze skąd zabrał go na wóz zastępca wójta Wata i zawiózł do sądu, gdzie chłopca rozkuto i wdrożono przeciw barbarzyńskiemu służbodawcy śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego przez ograniczenie osobistej wolności.

Kaplica polska w Padwie. P. Tadeusz Popiel ukończył już malowanie fresków w nowej kaplicy polskiej św. Stanisława, w bazylice św. Antoniego w Padwie. Kaplica nie może jednak być otwartą zanim stanie ołtarz i krata, na które brakuje jeszcze funduszów.

Na licytacji. Z Opawy donoszą: Pruski rotmistrz pozasłużbowy Hübner, który był spólnikiem w przedsiębiorstwach naftowych p. Szczepanowskiego, a później po pozostawieniu długów w kwocie 2,300.000 zł. uciekł i zastrzelił się, posiadał dwa majątki zadłużone Wackenau i Kunzendorf. Gdy do majątku był otworzony konkurs oba majątki poszły na licytację. Majątek Wackenau kupił ks kardynał Kopp i zapłacił za niego 550 000 marek, majątek Kunzendorf kupił hr. Proschna za 730.000 marek

Mianowanie. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego technika Józefa Falika, prowizorycznym adjunktem budownictwa dla służby technicznej w dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego 1899/900 na uniwersytecie lwowskim odbędzie się we wtorek, dnia 10 bm.

Z kolei państwowych. W obrębie stanisławowskiej dyrekcji kolei państwowych przeniesieni: oficjał Jan Hölzelhuber, naczelnik urzędu stacyjnego w Zaleszczykach, do oddziału dla kontroli dochodów w Stanisławowie; asystent Dawid Diamant, naczelnik urzędu stacyjnego w Serecie, do Ickan, oraz wolontarjusze Tadeusz Dempiak. Zygmunt Kittner i Andronik Skraba przeniesieni ze Stanisławowa, pierwszy do Kałusza, a dwaj ostatni do Czerniowiec. Nakoniec przyjęty jako wolontarjusz Franciszek Rybkiewicz w Stanisławowie.

Wśród naszej młodzieży akademickiej dobry duch wieje. O swych pracach zawodowych myśli na serjo, sprawami społeczeństwa interesuje się żywo, z niedolami i radościami Ojczyzny współczuje. A jeszcze jedną cnotę nasza młodzież posiada — zaczyna być wytrwałą. Gdy jaką instytucję do życia powoła, nie zniechęca się do niej szybko, lecz starań dokłada, aby ona się rozwijała. Tak n. p. ma się rzecz i z „Kółkiem filozoficznem". Od czasu założenia rozwija się ono ustawicznie, jak o tem przekonać się można ze sprawozdania z czynności zarządu w r. ubiegłym, odczytanego na wczorajszem dorocznem posiedzeniu tego stowarzyszenia. „Kółko" to zjednywa sobie coraz liczniejszych zwolenników wśród słuchaczy lwow. uniwersytetu. Przewodniczącym na rok następny wybrano wczoraj kol. Wład. Witwickiego, a sekretarzem kol. J. Łukasiewicza. Na zakończenie wczorajszego posiedzenia wygłosił p. Łukasiewicz interesujący odczyt „o nowem kryterjum etycznem Lippsa". Życzymy dalszego rozwoju i powodzenia pracom „Kółka", które jest jednym z dowodów, że wśród młodzieży naszej dobry duch wieje, że ona — zaczyna być wytrwałą.

Pieniądze drożeją. Na targach zagranicznych kredyt jest coraz droższym. Bank austro węgierski podniósł też wskutek tego — o czem doniósł nasz wczorajszy telegram — stopę procentową od wszelkich transakcyj pieniężnych, przezeń zawieranych. Okoliczność ta już i u nas wywarła swój skutek. Gal. Bank hipoteczny podniósł z dniem wczorajszym stopę procentową od rachunków bieżących o $1^1/_2$ % tak, że ona wynosi obecnie 8 %, a od eskontu weksli 1 %. Za przykładem Banku hipotecznego pójdą prawdopodobnie niebawem i inne lwowskie instytucje finansowe — biada tym, którzy pieniędzy potrzebują, a tych jest miljon!

P. Knake-Zawadzki w roli okradzionego. Zaangażowany do teatru skarbkowskiego — o czem donosiliśmy — p. Knake-Zawadzki przybył onegdaj do Lwowa. Zaraz na wstępie zgotował mu jakiś złodziej niezbyt miłe przyjęcie. Oto gdy p. Zawadzki wracał wieczorem koło teatru do domu, przyskoczył do niego jeden z lwowskich „picpocketów" i wyciągnął mu z kieszeni zegarek. Ale p. Zawadzki nie należy do tych, którzy pozwalają, aby im w kaszę dmuchano. O tem rzezimieszek nie wiedział i teraz żałuje. P. Zawadzki puścił się za nim w pogoń, przychwycił go i oddał w ręce policji. Choć zegarka na razie przy złodzieju nie znaleziono, bo go gdzieś rzucił uciekając, p. Zawadzki szkody nie poniósł — rano znalazł zegarek i odniósł na policję jakiś biedny dozorca kamienicy.

Otwarcie klinik. Z rozpoczęciem roku szkolnego 1899 1900 na uniwersytecie lwowskim otwarte zostały kliniki uniwersyteckie i ambulatorja w tychże, jak corocznie, w pierwszych dniach października. Chorym niezamożnym udziela się ambulatoryjnie bezpłatnej porady lekarskiej, a mianowicie: w klinice wewnętrznej prof. dr. Glużińskiego od 8 do 10 przed południem; w klinice chirurgicznej radcy dworu prof. dr. Rydygiera od $8^1/_2$ — 10 przed południem; w klinice chorób skórnych i wenerycznych prof. dr. Łukasiewicza od 8—10 przed południem; w klinice położniczo-ginekologicznej prof. dr. Marsa od 10—12 przed południem; w klinice okulistycznej prof. dr. Macheka od 10—12 przed południem.

Mur fortyfikacyjny starożytnego Lwowa oglądają ciekawi przy ul. Teatralnej. Odsłonił się on oczom po zburzeniu starej kamienicy, będącej przed laty własnością Müllerów, a przytyka on do muru granicznego kamienicy przy ul. Hetmańskiej, w której się mieści cukiernia Grossa. Mur ten daje pojęcie o sile dawnych fortyfikacyj, z tak ogromnych składa się bloków kamiennych. Za kilka dni budowana w tem miejscu nowa kamienica p. Riedla ten przysłoni znowu na długie czasy interesujący, zabytek.

Odnowienie bruku. W ubiegłym roku wykonała firma N. Schefftel we Wiedniu w ul. Batorego bruk nowego amerykańskiego systemu, z cegieł asfaltowych o przymieszce gruzu granitowego, pod dziesięcioletnią gwarancją. Udoskonaliwszy tymczasem ten system, wymieniła firma z powyższego bruku w ubiegłym tygodniu z własnej woli i swoim kosztem 500 metrów kwadratowych. Ta sama firma ma zamiar w roku przyszłym wymienić resztę bruku.

Z rekrutami nie mały kłopot mają oficerowie, a właśnie teraz czas brania rekruta. Wczoraj np. jeden z nowozaciężnych żołnierzy, niejaki Luksander, znany policji z gwałtowności i złodziejstwa, zbiegł z cytadeli, a używszy sobie w jakimś szynku na wódce, wyprawiał takie awantury, że go musiano aresztować. Luksandra odstawiono na cytadelę.

Oburzające. *Kurjer Stryjski* w ostatnim numerze donosi:

„Jego ces. i król. apostolska mość raczył najmiłościwiej polecić, aby wyrażono redaktorowi gazety *Drohobyczer Zeitung* p. A. H. Żupnikowi w Drohobyczu, za lojalny artykuł, jaki pojawił się w tej gazecie z powodu najwyższych urodzin, najwyższe podziękowanie."

Otóż musimy zauważyć, że ta *Drohobyczer Zeitung* — to wstrętne pismo żargonowe i chyba musimy przypuszczać, że *Kurjer Stryjski* chcąc zareklamować owego pana Żupnika w ten sposób zmistyfikował swoich czytelników. Wszak wszelkie podobne sprawy muszą przejść przez starostwo i namiestnictwo, które wydają swoją opinję — a w to trudno chyba uwierzyć, gdyby starostwo drohobyckie i namiestnictwo mogły przedłożyć odnośny wniosek. Wartoby, aby sprawę tę wyjaśniło namiestnictwo. Podobna reklama jest oburzającą.

Wyrok sądu administracyjnego. Pan Pękala w Nowej Cerekwicy na Górnym Szląsku, któremu zakazano sprzedaży książek do nabożeństwa p. t „Katolik w modlitwie," „Ołtarzyk Polski" i „Ołtarz rzymsko-katolicki," udał się był najpierw do wydziału obwodowego, protestując przeciwko owemu zakazowi, umotywowanemu tem, że książki zawierają niektóre pieśni, mające wzbudzać wspomnienie dawnego Królestwa Polskiego, a gdy wydział obwodowy odrzucił jego protest, wytoczył skargę przed najwyższym sądem administracyjnym, który rozstrzygnął na jego korzyść.

Straszna pomyłka. Z Villach telegrafują nam: Ferdynand Rieder podczas ćwiczeń na na statku „Wien" zgniótł sobie dwa palce. Gdy mu zakładano bandaż, Rieder z bólu zemdlał. Lekarze chcąc go przyprowadzić do przytomności, poprosił o flaszkę koniaku... Zamiast koniaku dano mu flaszkę z karbolem. Riederowi wlano tego karbolu w usta i w kilka chwil po tem Rieder umarł.

Spisek. Do *Neue Züricher Ztg.* donoszą z Genewy: U tureckiego konsula jeneralnego w Genewie p. Ressula zjawiło się w ostatnich dniach kilka indywiduów, które go zapewniały, iż w Genewie knuje się spisek przeciw sultanowi i że na czele tego spisku stoi dr. Lardy, były lekarz w Stambule. Konsul udał się natychmiast do prezydenta rady państwa p. Dodera i zawiadomił go tem. Wdrożono w tej sprawie śledztwo.

Człowiek o pięciu nazwiskach. We Wiedniu aresztowano w tych dniach za szereg oszustw i kradzieży „hochstaplera," co do którego trudno było orzec policji, jak się właściwie nazywa, bo miał aż pięć nazwisk: baron Aschberg, Terenczen, Jan Kowalski, Józef Kościelski i Karol Brzezowski. Wobec tego umieszczono w niektórych pismach, między temi w *Interessantes Blatt* podobiznę tego „rycerza zakazanego przemysłu," celem agnoskowania w ten sposób kim on właściwie jest. Okazało się to skutecznem. Wczorajszego dnia zjawił się na lwowskiej inspekcji policji tutejszej kupiec p. E. Lunenfeld z oświadczeniem, że w wizerunku „człowieka o pięciu nazwiskach" poznał Jana Adamskiego, który w r. 1878 ukradł bankierowi J. Strohowi 500 zł. Adamski swego czasu, był podrzędnym aktorem w trupie Piaseckiego, a po okradzeniu Stroha poszukiwany był po całym świecie listem gończym.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 3 arkusz zajmującej powieści: „Deputowany z Seine-et-Marne".

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Wielki magazyn** fabryki kapeluszy filcowych, oraz słomkowych R Ladstattera i Synów c. k. nadw. dostawców przeniesiony został z placu Marjackiego do nowego lokalu przy ulicy Akademickiej l. 10, gdzie się mieści Zakład kąpielowy św. Anny. Nowy lokal urządzony jest z ogromnym komfortem na wzór podobnych magazynów paryskich. Obecnie na sezon zimowy zaopatrzony został wspomniany magazyn w towary najmodniejsze i najgustowniejsze, szczególnie zwrócić należy uwagę naszych pań na ogromny wybór najnowszych kapeluszy, które właśnie w tych dniach nadeszły z Paryża. Magazyn posiada zawsze na składzie wielki wybór gotowych kapeluszy do żałoby.

* **Przedstawienie amatorskie** na dochód katolickiej zarejestrowanej Kasy zapomogowej „Przyjaźń" i „Jedność" odbędzie się dziś w niedzielę dnia 8 października b. r. we własnej sali ulica Piesza l. 1, (plac Benedyktyński) z nader urozmaiconym programem. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

* **W „Skale"** odbędzie się dziś w niedzielę 8 b. m. wieczornica dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **W koncesjonowanej** szkole tańców Praksedy z Sozańskich Stengel, rozpoczynają się z dniem dzisiejszym wpisy i kurs tańców.

Bliższa wiadomość Rynek l. 8, I. piętro przez ganek.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nauczycielki prywatnej, staruszki Amelji Z., złożyła Ernestyna Spędakowska 1 zł.

Zmarli:

Celestyna ze Stopczańskich Spławińska, wdowa po radcy dworu, zmarła w Krakowie w 63 r. życia.

Teodor Barbaszewski, rządca majątku Konty koło Brodów, zmarł tam w 50 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Miejsca kobietom", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; jutro w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego; we wtorek „Gejsza", operetka; w środę „Tamten", sztuka; we czwartek „Donna Juanita", operetka; w piątek „Rozbitki", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Biedna dziewczyna", wodewil; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle", opera czarodziejsko komiczna; w poniedziałek po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Izba sądowa.

Berlin 7 października.

(Proces szulerów.)

Na rozprawie z dnia 4 bm. jest omawianem dalej bardzo szeroko życie wszystkich trzech oskarżonych. I tak oskarżony Kayser twierdzi, że jak dotąd żył bardzo oszczędnie, a co do wydatków na swe utrzymanie był nawet skąpym. To samo do pewnego stopnia zeznają świadkowie na tę okoliczność.

W dalszym ciągu rozpatrywaną jest kwestja, czy oskarżony Kröcher ogrywał księcia Koburga. Oskarżony stanowczo temu przeczy. Przyznaje, że raz wygrał od księcia Koburga kwotę 3000 marek, lecz ten fakt przecie jeszcze nie wystarcza. „by jego (Kröchera) tak ciężkim obarczać zarzutem". Co do tych 3000 marek, to z ich ściągnięciem miał wielki kłopot i otrzymał je aż po 2 latach i to wypłacono mu je ratami po długich staraniach dopiero z dworskie kasy ks. Koburga. Okoliczności tej dokładnie sprawdzić nie można z tego względu, iż ów ks. Koburg umarł.

Wielką sensację wywołało oświadczenie komisarza policji Manteuffla, który zeznał, że stary ojciec Kröchera, jenerał Kröcher, żalił się przed nim w swoim czasie na postępowanie syna i przyznał, że syn jest z zawodu szulerem i że z gry w karty robi sobie poniekąd źródło utrzymania. Na dowód tego domaga się prokurator, aby na tę okoliczność przesłuchano jenerała.

Jenerał Kröcher, wezwany do rozprawy, zaprzecza twierdzeniu Manteuffla, a zresztą korzysta z dobrodziejstwa ustawy i odmawia jako ojciec swoich zeznań. Wielki ma wciąż kłopot przewodniczący ze świadkami. Mimo urgensy, wysyłane do nich i mimo nakładane grzywny, wielu nie chce się jawić.

Ostatecznie rolę znawcy zgodził się przyjąć hrabia Reventlow. Zeznania jego jednakowoż są dla oskarżonych bardzo korzystne. Co najciekawsze, iż hr. Reventlow przyznał, iż raz sam w klubie „bez troski" grał i przegrał kwotę 800 marek.

Rozprawa trwa dalej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Petersburg** 7 października. Przeciw twierdzeniu, jakoby brak pieniędzy był powodem spadku kursów papierów wartościowych, organ departamentu dla handlu i przemysłu dowodzi, że 16 września rb. było w Rosji w obiegu 1323 miljonów rubli, to znaczy więcej, niż kiedykolwiek dawniej. Zresztą, powiada to pismo, — podwyższenie dyskontu w bankach zagranicznych oddziałało także niepomyślnie na rosyjski targ pieniężny. Jednakże do paniki giełdowej jeszcze daleko. Największą winę spadku kursów ponosi spekulacja; ceny przesadnie wyśrubowano tak, że teraz reakcja jest naturalna.

— **Bezpośredni ruch** pomiędzy Austro-Węgrami, Serbią, Bułgarją i Turcją. Z ważnością od 1 października 1899 wchodzi w życie dodatek I do części I taryfy, oraz dodatek I do części II zeszytu 1 taryfy.

Gal. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30 września 1899 roku było w obiegu naszych: 4% listów hipotecznych 12,172.500 zł., $4^1/_2$% listów hipotecznych zł. 45,417.100, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 3,891.600, łącznie zł. 63.481.200. Asygnacji kasowych było w obiegu 2,200.600.

Przesilenie w Hiszpanji.

W Hiszpanji znowu przesilenie rządowe, znowu paroksyzm stałego bezładu. Gabinet Silveli podał się do dymisji wrzekomo dlatego, że minister wojny poróżnił się z ministrem skarbu. Bodaj jednak, czy nie jest ważniejszą przyczyną upadku gabinetu rozdrażnienie, wywołane stanem oblężenia w prowincjach biskajskich i groźbą, że w całem państwie będzie zawieszona konstytucja. Wskutek owego rozdrażnienia ludność rozdzieliła się na dwa walczące ze sobą obozy: w jednym ugrupowali się wszyscy liberałowie, republikanie i socjaliści — w drugim federaliści i zwolennicy don Carlosa, zaliczeni społem przez przeciwników do klerykałów. Nienawiść między tymi obozami ogromna; w obu zapomniano, że wszyscy Hiszpanie są dziećmi jednej ziemi, wszyscy braćmi; wojują ze sobą z prawdziwie średniowiecznym fanatyzmem. Zwolennicy obozu liberalno republikańsko-socjelistycznego wywieszają na swych domach tablice, na których narysowana czapka frygijska, a pod nią znajduje się napis „Triumfaré (zwyciężę). Zwolennicy przeciwnego obozu również wywieszają podobne tablice z wyobrażeniem Serca Jezusowego i z napisem „Reinaré" (zapanuję). Pierwsi napadają na domy drugich — drudzy zaś na domy pierwszych i tak bójki się toczą nieprzerwanym szeregiem, nawet krew się leje. W Salamance i Castellonie przed paru dniami wszyscy mieszkańcy, podzieliwszy się na dwie armje, stoczyli zaciętą bitwę. Podług ostatnich wiadomości nadchodzących z Madrytu, przesilenie jako tako zostało zażegnane, nie położy to jednak kresu wewnętrznemu zamętowi.

Zagadkowa śmierć lekarza.

W miejscowości leczniczej angielskiej Castbourne zaszedł w tych dniach wypadek, który poruszył wszystkich bawiących tam kuracjuszów, a władze policyjne w niemały wprawił kłopot. Ofiarą tego wypadku, padł młody, od kilku miesięcy w Castboure praktykujący lekarz Dr. John Dick. Przed dwoma niespełna tygodniami zachorowała w tej miejscowości jedna z kuracjuszek. Młody lekarz zbadał ją, poczem zapisał jej lekarstwo, które sam sporządził w swej małej, podręcznej apteczce. Dama lekarstwo zażyła i nagle stan jej beznadziejnie się pogorszył. Przestraszona, wezwała czemprędzej drugiego lekarza. Ten zapisał na lekarstwo swego kolegi antidotum i chorej natychmiast się polepszyło. Rzecz naturalna, iż chora dama natychmiast powzięła silne i uzasadnione zresztą podejrzenie, iż młody lekarz chciał ją otruć. Skoro tedy tylko Dr. Dick zjawił się u niej tego samego dnia popołudniu, obsypała go z miejsca potokiem wyrzutów, że godzi na jej życie, że ona mu przecie nic nie zawiniła i t. d.

Młody lekarz na chwilę się zmieszał, wkrótce jednak odparł bardzo stanowczo, że był zupełnie trzeźwym w chwili, gdy lekarstwo przyrządzał i że przeto pacjentka nie ma najmniejszego powodu wątpić w skuteczność jego lekarstwa, a już tem mniej utrzymywać, jakoby zagrażało jej zdrowiu. Jeśli nie wierzy, może ją o tem natychmiast przekonać, jeśli lekarstwo w jej oczach tu zaraz wypije.

Tak mówiąc, rozgorączkowany pochwycił za flaszkę z lekarstwem i wypiwszy ją do połowy, dodał szybko, iż gdy będzie wychodził, wypije ją do reszty. Kiedy wychodził, rzeczywiście uczynił to, poczem wsiadł na rower i odjechał do domu.

Tu oczekiwała go siostra, zajmująca się jego domowem gospodarstwem, a widząc go powracającego, tknięta złem przeczuciem, podeszła naprzeciw niego aż do samych drzwi. Dr. Dick wracał, zataczając się, jakby pijany i z całym tylko wysiłkiem woli zdołał rozebrać się i natychmiast położył się do łóżka. Miał jeszcze jednak na tyle przytomności umysłu, że sobie zaaplikował wypompowanie żołądka. Dwóch wezwanych natychmiast lekarzy czyniło wszystko, aby tylko kolegę uratować. Niestety, udało im się jego życie przedłużyć tylko o kilka dni. Nieszczęśliwy zmarł po dziesięciodniowych, niewypowiedzianych cierpieniach. Sekcja pośmiertna zwłok wykazała obecność w organizmie pewnej dozy strychniny i to w takiej ilości, która wystarczała zupełnie na skrócenie życia ludzkiego.

Cała ta tragedja pokryta jest kirem zagadki. Czy młodemu lekarzowi zależało na otruciu owej damy, czy strychninę wsypał do lekarstwa z całą świadomością, czy też tylko przypadkowo, na razie nic nie wiadomo. W każdym jednak razie jasnem jest zupełnie, iż był niezmiernie ambitnym i właśnie ambicję tę życiem swem przepłacił.

Sytuacja w Austrji.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się dopiero w niedzielę, dnia 15 bm. W sprawie tej otrzymaliśmy wczoraj z Wiednia następujący telegram: „Ponieważ pierwotny termin zwołania rady państwa, został przesunięty na ośmnastego bm., posiedzenie Koła polskiego odbędzie się nie dziesiątego, lecz piętnastego października, w niedzielę o godzinie 11 rano. *Jaworski.*"

Narodni Listy donoszą, że namiestnik Czech hr. Coudenhove, bawił w Wiedniu w tym celu, aby porozumieć się z hr. Clarym, jakich należy użyć środków w razie, gdyby z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, wybuchły w Czechach rozruchy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 7 października. W posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy wzięli udział: imieniem Koła polskiego pp.: Jaworski, dr. Biliński i hr. Wojciech Dzieduszycki; imieniem młodoczechów: dr. Engel, dr. Pacak i dr. Stransky; imieniem feudalnej szlachty czeskiej ks. Fryderyk Schwarzenberg i hr. Palffy; imieniem katolickiej partji ludowej: dr. Kathrein, dr. Ebenhoch i dr. Fuchs; imieniem prawego centrum ks. opat Treninfels i hr. Haugwitz; imieniem Słoweńców: dr. Ferjanczicz, Povsze i radca dworu Vukovicz (ten ostatni zamiast dra Bulata, który nagle zachorował); imieniem Rusinów: Barwiński i Wachnianin; imieniem Rumunów br. Hormuzaki. Dalej byli na posiedzeniu dr. Kaizl i br. Dipauli. Były minister dla Galicji p. Jędrzejowicz usprawiedliwił swą nieobecność.

Posiedzenie, któremu przewodniczył p. Jaworski, trwało półtrzeciej godziny, a prawie wszyscy zebrani zabierali głos w dyskusji. Kwestja obstrukcji ze strony prawicy w parlamencie, z powodu zniesienia rozporządzeń językowych, nie została wcale przez żadnego z mowców poruszoną. Znana rezolucja komitetu powziętą została jednomyślnie. Czesi, zaniechawszy obstrukcji, dali dowód, iż dla interesów państwa chętnie czynią ustępstwa, a nie postępują tak, jak obstrukcja niemiecka, która poza swym egoistyczno-szowinistycznym celem nic nie widziała, a właściwie nie chciała widzieć. Umiarkowanie Czechów, ich poważne zapatrywanie się na interesa państwa i niezłomna chęć wytrwania w związku z prawicą, zrobiły bardzo przychylne wrażenie i tem ściślejszym węzłem połączyły całą prawicę.

O dalszem ich postępowaniu rozstrzygnie ostatecznie zebranie mężów zaufania, które odbędzie się w niedzielę w Pradze. Dr. Engel, jak donosi *Neue Freie Presse*, jest zdecydowany uczynić na zgromadzeniu mężów zaufania wniosek, aby wszyscy posłowie młodoczescy złożyli swe mandaty.

Praga 7 października. Komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności zbierze się tu na narady dnia 9 bm.

Wiedeń 7 października. O przebiegu posiedzenia komitetu wykonawczego prawicy *N. W. Journal* donosi następujące bliższe szczegóły. Przewodniczący p. Jaworski zagaił obrady, oświadczając, iż zwołał komitet wykonawczy dlatego, że dziś wobec objęcia rządów przez nowy gabinet, koniecznem jest zaznaczyć solidarność prawicy. W dyskusji posłowie czescy dr. Engel, dr. Pacak i dr. Stransky uderzyli w gwałtowny sposób na nowy rząd, z powodu zamierzonego przez niego zniesienia rozporządzeń językowych. Oświadczyli atoli gotowość pozostania w związku z prawicą i utrzymania z nią solidarności, jeżeli znajdą „spodziewane poparcie" u reszty stronnictw prawicy i jeżeli im (Czechom) dozwolonem będzie, przeciwko gabinetowi Clary-Koerber uprawiać jak najostrzejszą opozycję. Polscy posłowie Jaworski i Biliński, jak również dr. Ebenhoch i hr. Palffy dali Czechom uspokajające zapewnienia.

Praga 7 października. *Narodni Listy* piszą w sprawie ostatniej uchwały komisji wykonawczej prawicy: Zachodzi pytanie, czy ta uchwała uzyska ratyfikację czeskich mężów zaufania i czeskiego narodu, gdyż naród ten, w najwyższym stopniu rozgoryczony, trudno pojmie rozumowanie wyższej państwowej potrzeby, która mu prawie każdym razem gorzkie rozczarowanie przyniosła. Utrzymanie jedności większości jest i nadal ważną rzeczą, która byłaby wartą ofiary, ale naród czeski żąda, aby miano wzgląd na uczucia, ogarniające jego wszystkie warstwy i aby na prawicy pamiętano o tem, że ciosy obecnego rządu są wyłącznie tylko przeciw Czechom zwrócone.

Wiedeń 7 października. Wczorajsza *Neue fr. Presse* omawiając ostatni komunikat komitetu wykonawczego większości, pisze, iż widać z niego, że gabinet hr. Clary'ego, przeciw któremu prawica w pierwszej chwili tak ostro wystąpiła, dziś nie ma czego się obawiać. Ostatni jej komunikat dowodzi, że gabinet, jeżeli nie popełni jakich nieprzewidzianych błędów, może liczyć na poparcie prawicy i przy wyborach do delegacyj i przy wyborze nowej deputacji kwotowej i przy uchwaleniu nietylko kredytów dla dotkniętych powodzią, ale także prowizorjum budżetowego. Wprawdzie po załatwieniu tych spraw, ważnych nadzwyczaj dla interesów państwa, będących niejako koniecznością państwa, prawica ma rozpocząć walkę z rządem, ale jeżeli hr. Clary jest dobrym mężem stanu, to uchwałę komitetu wykonawczego, iż musi przyjść ministerstwo, odpowiadające składowi większości, mógłby zastosować odwrotnie t. j. postarać się o stworzenie większości, któraby odpowiadała rządowi.

Praga 7 października. Według doniesienia czeskich dzienników, odjechał dr. Engel do Karlbadu mimo prośby hr. Clary, aby czescy mężowie zaufania zatrzymali się do wczoraj w Wiedniu. Dr. Stransky i dr. Pacak pozostali w Wiedniu. Według *Politik*, rozstrzygnie dzisiejsze i niedzielne zgromadzenie, czy czescy reprezentanci mają zjawić się na konferencjach u hr. Clary.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglija a Transwaal.

Kapstadt 7 października. Jak donosi telegram z Volksrust, odbyła się tam wczoraj rada wojenna, w której uczestniczył Joubert i inni komendanci. Narady trwały jednak krótko i nie przyniosły żadnego rozstrzygnięcia. Postanowiono tylko wstrzymać na dni najbliższe dalsze posuwanie się naprzód Boerów.

Inny telegram z Volksrust donosi, że oddziały Boerów prawdopodobnie jutro staną już na granicy Natalu

Londyn 7 października. Podług doniesienia *Timesu* parlament zwołano na 17 bm.

Johannisburg 7 października. Kafrowie splądrowali kilka żydowskich sklepów i zabili kilku drobnych kupców żydów.

Wiedeń 7 października. Niemiecki sekretarz stanu hr. Buelow wczoraj popołudniu odwiedził hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 7 października. Wybrana przez wspólne oddziały Rady ekonomicznej dla spraw taryfy cłowej i traktatów handlowych podkomisja, została zwołana na obrady na 16. b. m. do ministerstwa rolnictwa.

Paryż 7 października. Przybył tu właściciel zakładów fabrycznych Schneider i oświadczył wobec prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, iż poddaje się jego orzeczeniu jako sędziego polubownego.

Wiedeń 7 października. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Edwarda Porębowicza, nadzwyczajnym profesorem filologji romańskiej na Uniwersytecie lwowskim.

Berno morawskie 7 października. Trybunał przysięgłych skazał na karę śmierci 36-letniego Mikołaja Rehorta, włościanina z Tyrnicy, na karę śmierci przez powieszenie. Rehort pokłóciwszy się z mieszkającym u niego robotnikiem o czynsz, zamordował go.

Zatec 7 października. W południowym Tyrolu aresztowano i odstawiono do sądu w Brüx Kana Krausa, który w r. 1894 na drodze z Zatcu do Ternosan napadł na wachmistrza żandarmerji Stefana Wunscha i usiłował go zamordować. Również podejrzany jest on o zamordowanie żandarma Joanicha w Cieplicach.

Budapeszt 7 października. Jeden z wodzów partji socjalistycznej, Jakób Weltner, został skazany przez trybunał przysięgłych na 5 miesięcy więzienia i 300 zł. kary za szerzenie nienawiści klasowej, popełnione przez artykuł umieszczony p. t.: „U pomnika Petőfiego", w pisemku *Nepszava*.

Wiedeń 7 października. Niemiecki sekretarz stanu hr. Buelow odjechał do Berlina.

Wiedeń 7 października. Jak donosi *Neues Wiener Tagblatt*, cesarz udzielił austro-węgierskiemu zastępcy w Sofji, baronowi Katlowi, wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 7 października.

Rozprawę rozpoczęto o godz. 8 min. 30 przesłuchaniem p. Juljusza Mikolascha, członka dyrekcji Kasy oszcz. od r. 1887. Wbrew wczorajszym zeznaniom p. Frankego twierdzi świadek, że na posiedzeniach dyrekcji Zima poruszał sprawę portfelu, czynił to jednak ogólnikowo i wrzekomo wykazywał, iż stan wekseli nie przewyższał nigdy rezerwy. Co do stowarzyszeń to świadek był zawsze przekonany, że udzielano im kredytu na skrypta. O żadnych innych wekslach, jak kaucyjnych, tak zwanych „nieoficjalnych", lub o reeskoncie, na posiedzeniach nigdy nie było mowy i św. o tem wszystkiem nic nie wiedział.

Bardzo się św. zdziwił, gdy przewodniczący z jednego z protokołów posiedzeń dyrekcji, odczytał ustęp, z którego wynika, że Zima wykazał ówczesny stan portfelu na blisko ośm miljonów i przeczy, aby tak było — tak ogromna suma byłaby zwróciła uwagę wszystkich!

W r. 1898 żądał św. odczytania protokołów z poprzednich posiedzeń — czego nigdy nie czyniono — i postawił wniosek o rozszerzenie atrybucji ogólnej dyrekcji, którą uważał za „piąte koło u wozu".

Przewodniczący zwraca się tu do św. Pazierskiego, że znowu się pokazuje, iż fałszował protokoły, a św. ten powołuje się znowu na swoje poprzednie zeznanie, że cyfry zapisywał z karteczek Zimy. Gdy jednak jedną z tych kartek porównano z odnośnym protokołem i z przewodnikiem hipotecznym Wędrychowskiego, pokazało się, że cyfry się nie zgadzają.

P. Mikolasch zeznaje dalej, że bilanse przedkładano dyrekcji bez żadnych wyjaśnień. O cenzorów dopominał się ciągle świadek, lecz opór Zimy był w tym względzie nie do przełamania. Wyraża się o nim św., iż była to „osobistość wyjątkowa" i że wszystkim „imponował".

O Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim wyrażał się Zima przed świadkiem na parę tygodni przed runem, jako o ludziach niezwykłych; żalił się, że pod presją namiestnika Badeniego, musiał Szczep. sprzedać Schodnicę za bezcen i twierdził, że ludzi tych należy zatrzymać w Galicji wszelkimi sposobami. O udzieleniu im jednak tak wielkiego kredytu nic nie mówił.

Świadek daje następnie jeszcze niektóre wyjaśnienia na pytania dra Aszkenazego, który starał mu się udowodnić, że prawa i obowiązki dyrekcji nie są tak znowu skąpo statutem zakreślone i że Zima nie miał potrzeby taić czegokolwiek, skoro wszyscy członkowie dyrekcji także mieli dobre wyobrażenie o jego systemie wekslowym. Św. wyraził się bowiem, że lokację na weksle uważał za najodpowiedniejszą.

Następnie obrońca dr. Grek prosi przewodniczącego, aby zwrócił uwagę następnych świadków, członków komisyj skrutacyjnych i rewizyjnych, że na podstawie §. 183 procedury karnej mogą się zrzec świadczenia. Wobec bowiem uchwały walnego zgromadzenia, iż wybrana *ad hoc* komisja ma po skończonym obecnym procesie rozpatrzyć i ocenić ich moralną i materjalną odpowiedzialność, zeznania ich tu czynione mogłyby być chwiejne z obawy przed narażeniem się na straty materjalne.

Dr. Sumper sprzeciwia się temu wychodząc ze stanowiska, że kraj cały domaga się prawdy, a tej się nie odkryje przez usuwanie ważnych świadectw.

Przewodniczący odmawia życzeniu dr. Greka, podnosząc, iż jest rzeczą samych świadków korzystania lub nie z dobrodziejstwa powołanego paragrafu.

Następny świadek p. Bolesław Augustynowicz b. delegat z r. 1897 i 1898 nie przypomina sobie żadnych bliższych szczegółów z czasów swego urzędowania — nie wie nawet dobrze jakiego rodzaju rozprawy prowadzono. Raz chciał interpelować o cenzorów, ale nie znalazł poparcia i zaraz zgłosił swą rezygnację. Do Zimy nie miał św. szczególnej sympatji i byłby się wcale nie martwił, gdyby był ustąpił, jak im tem ustawicznie groził.

Po półgodzinnej przerwie nastąpiło przesłuchanie dra Romanowskiego, adwokata, b. zastępcy dyrektora K. O. Świadek ten znał Zimę od r. 1863 i miał go za człowieka uczciwego, przy bliższem jednak zetknięciu przekonał się, że był w obejściu szorstki. Nawet świadkowi mówił impertynencję. Raz z powodu jakiejś scysji o weksel powiedział świadkowi:

„Pan się na tem nie rozumiesz!"

Gdy na posiedzeniach mówiono o portfelu, nie przenosił on nigdy trzech miljonów. Nie pamięta tylko św., ile w tej sumie było prawdziwych weksli, bo Zima im mówił, że się tam mieszczą i inne kredyty. Nie umie też św. wytłómaczyć bliżej tej sprawy. Pamięta tylko, że pp. Mikolasch i Augustynowicz interpelowali w tej kwestji Zimę.

Przewodniczący podnosi, że świadkowie ci o tych interpelacjach nic nie wspominali. Dalej opowiada św., że manipulacja z wekslami kaucyjnymi odbywała się bardzo nieporządnie. Była jednak mowa o nich na posiedzeniach dyrekcji.

Przewodniczący znowu zwraca uwagę, że poprzedni świadek p. Mikolasch zeznał przeciwnie. Co do weksli Szczepanowskiego, to z początku wiedziała dyrekcja o ich istnieniu. Później poinformowano ją jednak, że już są umorzone i że są tylko weksle Wolskiego i Odrzywolskiego. W grudniu 1898 roku brał świadek udział w komisji szkontrującej. Wędrychowskiego uważał za człowieka uczciwego, skromnego i oszczędnego.

W dalszym ciągu podnosi świadek, że Zima postępował samowolnie z zestawianiem funduszu rezerwowego.

Zeznaje następnie św. p. Karol Smolka, b. dyrektor hipoteczny Kasy oszcz., lat 56, od r. 1885 był zatrudniony w Kasie. Na zapytanie, czy zastępywał św. kiedy Zimę, jak miał prawo do tego wedle statutu, odpowiada, że nigdy i że nie było to przypadkowe, lecz z umysłu. Zastał takie stosunki, że nie mógłby się był podjąć zastępstwa. Zastępstwa w tym rodzaju, jak św. je pojmuje, Zima byłby zresztą niedopuścił. On dążył do kolegjalnego załatwiania spraw — Zima natomiast chciał działać samowolnie.

Na zapytanie, jak Zima traktował sprawy Kasy na posiedzeniach, odpowiada świadek, że ograniczał się do podania cyfr, bez wszelkich wyjaśnień. Najwyższą sumę portfelu, jaką świadek pamięta, że Zima podał do wiadomości dyrekcji była 3—4 miljonów. Mniej więcej tak samo traktował Zima i sprawę bilansów. Świadek nie miał ani sposobności, ani prawa przeglądać ksiąg i Zima uważałby to za wkraczanie w jego atrybucje.

Na posiedzeniach bilansowych buchalter nie był nigdy obecny i o przesuwaniach kredytów nie było nigdy mowy. Podniósł dalej świadek, że była raz mowa, iż namiestnictwo zabroniło udzielania stowarzyszeniom pożyczek na skrypta, a pozwoliło dawać na weksle. Nawet podobno wniesiono przeciw temu zarządzeniu rekurs. Aby namiestnictwo nakazało wstawiać reeskontowane weksle do portfelu, świadek nie przypomina sobie. Zresztą Zima sam pocztę odbierał, mógł więc odnośne rozporządzenie zataić. Wykazywanie kredytów kaucyjnych w pożyczkach hipotecznych wydaje się świadkowi niewłaściwem. O tem jednak na posiedzeniach nigdy mowy nie było, odnośne więc protokoły są widocznie fałszowane.

Przy końcu swego przesłuchania p. Smolka znalazł się w opałach, gdyż nie mógł wytłómaczyć, dlaczego on, jako kierownik działu hipotecznego, który powinien był mieć jakieś wyobrażenie o ogólnej sumie pożyczek, udzielonych w tym dziale, nie spostrzegł różnicy między sumą rzeczywistą a sumą wykazaną w bilansie. P. Smolka usprawiedliwia się tem, że on ogólnej sumy nie znał, bo nie prowadził ewidencji ksiąg, a utrzymywał w ewidencji tylko poszczególne pożyczki hipoteczne i termina.

Koniec rozprawy o godz. 2 m. 45.

Następne w poniedziałek o 10 rano.

ROZMAITOŚCI.

Z budowy nowego teatru we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu m. komisji teatralnej, pod przewodnictwem wiceprezydenta Schayera, załatwiono kilka ważnych spraw.

I tak: uchwalono nie złocić tła tympanonu Popiela, bo by to stało w sprzeczności z materjałem figur rzeźby, wykonanych z zwykłego kamienia. Gdyby te figury były z marmuru, to użycie złota na tło byłoby bardzo wskazane.

Co do krzeseł i siedzeń w nowym teatrze, wybrano z nadesłanych modeli — między tymi i zagranicznych — modele, wykonane przez lwowskiego stolarza, p. Pelczarskiego. Modele te odznaczają się dobrym smakiem i praktycznością. Foteli takich będzie w teatrze 452 większych, a 187 mniejszych.

Wreszcie uchwalono nowy gmach oszklić i oświetlić prowizorycznie, a to, aby ułatwić wykonanie robót wewnętrznych.

Wyższa szkoła dla dziewcząt we Lwowie. Rada m. Lwowa, czyniąc zadość oddawna wyrażonym życzeniom publiczności, przedłożyła — jak wiadomo — radzie szkolnej krajowej do zatwierdzenia plan przeniesienia wydz. szk. im. kr. Jadwigi na wyższy zakład naukowy, upraszając równocześnie o stosowną subwencję rządową na tę reorganizację. W tych dniach przyszła odpowiedź rady szkolnej kraj., która nie wspominając nic o planie reorganizacji szkoły na wyższą i o subwencji, zarządza jeno przemienienie jej z przyszłym rokiem szkolnym z 8 klasowej na 7-klasową. Wobec tego rozstrzygnięcia ze strony rady szkolnej, sprawa ta będzie niebawem ponownie omawianą przez radę m., prawdopodobnie w tym kierunku, aby jeszcze raz zwrócić się do rady szkolnej o subwencję rządową, zwłaszcza, że rząd w innych prowincjach bardzo sutymi datkami wspiera podobne zakłady naukowe. Równocześnie wdrożoną zostanie akcja o wyjednanie subwencji na ten cel od Sejmu.

„Związek artystów lwowskich we Lwowie". Temu kilka miesięcy powstała wśród artystów tutejszych myśl założenia towarzystwa pod nazwą, uwidocznioną w tytule tej notatki. Myśl ta dojrzała o tyle, że wypracowano statuty projektowanego stowarzyszenia i że te statuty przedłożono namiestnictwu do zatwierdzenia. W tych dniach przyszła odpowiedź w tej sprawie. Namiestnictwo zgodziło się w zasadzie na projekt nowego stowarzyszenia, ale projektowane statuty zmieniło z gruntu, zaznaczając zarazem, że zmieniony statut należy przedłożyć ponownie do zatwierdzenia.

Ze względu, że pierwotny projekt statutu został przez namiestnictwo tak dokładnie poprawiony, można się spodziewać, że nowy statut zatwierdzony zostanie bez zastrzeżeń i bez zwłoki, wobec czego można się spodziewać, że nowe stowarzyszenie wejdzie niebawem w życie.

Dostawy dla austrjackiej obrony krajowej. Ministerstwo dla obrony krajowej ogłosiło konkurs na dostawy dla obrony krajowej. Termin do wnoszenia ofert na konkurs upływa z dniem 31 bm. Podania odpowiednie wystosowane należy nadsyłać na ręce tego ministerstwa we Wiedniu, które też interesowanym udziela wszelkich w tym kierunku wyjaśnień.

Lista przysięgłych w V kadencji sądu przysięgłych we Lwowie opiewa jak następuje: Gablenz Rudolf, emer. dyr. Tow. kredyt. ziem.; Nyczaj Apolinary, funkcjonarjusz Narodnej torhowli; Matyśkiewicz Wawrzyniec, właśc. realn. i sprzed. nafty; Czermiński Feliks, urzęd. gal. Banku kredyt.; Liss Karol, wł. realn.; Tretter Henryk, wł. realn. i wyr. czekolady; dr. Weyda Władysław, adw. kraj.; Kędzierski Zygmunt, inżynier i wł. realn.; Janiszewski Michał, wł. dóbr; Kłapkowski Władysław, profesor szkoły przemysł.; Gottlieb Edward, wł. realn. i piek.; Barszczewski Tomasz, wł. realn. i rzeźnik; Bader Józef, ajent handl.; Lewakowki Aleksander, sekr. Banku hip.; Gottlieb Tadeusz, właściciel dóbr; Epler Jan, dzierż. dóbr; Demeter Jan Józef, wł. realn. i rzeźnik; Szczepański Piotr, likw. asek. krakow.; Baltarowicz Jan, wł. dóbr; Weissmann-Zawidowski Edward, wł. dóbr; dr. Głąbiński Stanisław, profesor uniwersyt.; Romer Adam, wł. dóbr; Burzyński Ksawery, protokolista rady admin. fund. skarb.; Orłowski Józef, wł. realn.; Iwanicki Józef, wł. realn. i zakł. kąpiel.; Pawliszek Michał, wł. realn. i stolarz; Akselrad Wolf, wł. realn.; Czauderna Karol, urzęd. Banku kraj.; Umański Tadeusz, wł. realn.; Halski Walenty, kupiec; dr. Kuryś Jan, notarjusz; Gaszyński Zdzisław, adj. wydz. kraj.; Staufer Jan, wł. dóbr; Horowitz Jakób, kupiec; Punicki Marjan, sekr. rady pow.; Hoppen Herman, urzęd. Banku hipotecznego.

Przysięgli zastępcy: Milski Aleksander, wydaw. „Śmigusa"; Makan Jan, wł. realn.; Kossowski Jan Aleksander, dom handl. i komisowy; Majer Henryk, kupiec; Adamowicz Konstanty, urzęd. gal. akc. Tow. handl.; Starzecki Franciszek, introligator i wł. realn.; dr. Lilien Edward, adw. kraj; Schilling Jan Walenty, dzierż. Grand hotelu: dr. Niemiłowicz Władysław, prof. uniwersytetu.

Trojaki. W Benczynie (powiatu wadowickiego), majątku p. Jana Wężyka pewna kobieta powiła trzech chłopców zdrowych i silnych. Ta sama kobieta miała już dwa razy bliźniaki.

Zamach morderczy na ks. Neuburga. Z Tarnopola donoszą, że ks. Neuburg ma się względnie dobrze, niebezpieczeństwo minęło.

Dzieciobójstwo. W Wolakach pod Starym Sączem, włościanka, Apolonja Ząbek, zamordowała w okrutny sposób swą córeczkę. Szpilką przekłóła jej czaszkę i mózg! Okrutną kobietę uwięziono.

Spółki zarobkowe poznańskie. W Poznaniu przez dwa dni z rzędu odbywał się sejmik delegatów spółek zarobkowych. Udział ich był nader liczny. Zarząd spółek spoczywa w ręku osobnego patronatu, do którego wchodzą ks. prałat Wawrzyniak, dr. Rzepnicki i sześciu członków. Ciekawe są bardzo dane odczytane na tym sejmiku, a dotyczące rozwoju spółek. Księstwo poznańskie liczy ich aż czternaście; posiadają one 5,781.090 mr. kapitału zakładowego, 2,263.000 marek kapitału rezerwowego i 23,750.000 marek na lokacji procentowej. Tym sposobem ogólny fundusz spółek polskich przedstawia dziś poważną sumę 35 miljonów marek, używaną przeważnie na udzielania drobnych pożyczek włościanom i rzemieślnikom. Połowę ogólnej liczby członków, bo 20.000, stanowią włościanie.

Kradzież kosztowności. Policja krakowska przytrzymała na dworcu kolejowym Stanisława Bodyszkiewicza, kucharza i Julję Szkobral, używającą fałszywego nazwiska Marji Szulc. Ukradli oni w Czerniewcach kosztowności na 1100 zł. i usiłowali uciec do Królestwa. Część skradzionych przedmiotów zastawili w Czerniowcach, resztę znaleziono przy nich.

Samobójstwo adwokata. Z Horodenki donoszą, że dnia 3 bm. rano odebrał sobie życie wystrzałem z obydwóch luf dubeltówki adwokat dr. Bolesław Biberstein-Białkowski. Do samobójstwa popchnęły go kłopoty pieniężne, spowodowane niesumiennością klientów. W przeddzień samobójstwa dr. Białkowski nie mogąc zapłacić komornego za zaległy kwartał, miał scysję z właścicielem domu, który zagroził dr. Białkowskiemu, że go nazajutrz wyrzuci z domu a rzeczy zafantuje. Denat był kawalerem, żył przyzwoicie, lecz bez zbytku, ceniony był jako adwokat i dobry patrjota.

Uniwersytety ludowe. Kwestja uniwersytetów ludowych znalazła i w Rosji swój oddźwięk. W Petersburgu zawiązuje się towarzystwo, którego zadaniem będzie urządzanie kursów popularnych dla ludu.

Debiut. W wielkim teatrze warszawskim debiutował onegdaj w „Hugonotach" w partji Marcela Lwowianin, p. Adam Didur. Recenzenci tamtejsi wyrażają się zarówno o jego pięknym głosie jakoteż i o umiejętności śpiewania z wielkiem uznaniem.

Cenny zabytek. Do *Gazety Radomskiej* donoszą z Szydłowca, że bawiący tam rzeźbiarz, p. Chodziński, znalazł cenny zabytek sztuki szklarskiej, złożony w cechu kowali. Jest nim garncowa szklanica, nosząca ślady XVII. wieku, a używana przy ucztach wyzwolinowych. Z jednej strony namalowany wizerunek Przenajświętszej Rodziny, z drugiej widnieją godła kowalskie, przy których stoi kowal w żupanie. U góry, dokoła umieszczono napis: „O jako piękna kompania, Jezus, Józef y Maria 1792".

100-letnia rocznica. Onegdaj upłynęło lat 100 od chwili przyjścia na świat człowieka, który wywarł nie mały wpływ na system kuracyjny i wsławił swoje imię zastosowaniem po raz pierwszy metody leczenia zimną wodą. Dnia 5 października 1799 r. urodził się w Gräfenbergu na Szląsku austrjackim Wincenty Priessnitz.

Po otrzymaniu bardzo średniego wykształcenia osiadł na roli w miejscu rodzinnem. Instyktownie, bez żadnych uprzednich przygotowań specjalnych i studjów, Priessnitz zwrócił uwagę na zimną wodę i początkowo zalecił ją kilku chorym na próbę. Po otrzymaniu rezultatów zadowalniających, imię Priessnitza stawało się coraz głośniejszem, liczba zgłaszających się o poradę wzrastała, tak, że już w roku 1826 założył pierwszy w świecie zakład wodoleczniczy w Gräfenbergu. Pierwszy ten zakład leczenia zimną wodą odrazu zyskał szerokie wzięcie i Priessnitz po siedmiu latach, w r. 1833, porzuca gospodarstwo na roli i całkowicie oddaje się zakładowi, jako jego kierownik. Metoda jego wywołała nie małą sensację w medycynie ówczesnej. Znalazła wielu zwolenników i niechętnych. Zdania lekarzy ścierały się w specjalnych polemikach, aż w końcu system zwyczajnego rolnika uznano za jeden z ważnych czynników leczniczych, który dziś znajduje szerokie zastosowania w medycynie współczesnej.

Sok z grzybów ma być doskonałem antidotum przeciw jadowi wężowemu, tak przynajmniej utrzymuje uczony dr. Phisalix, który w tym kierunku robił wiele doświadczeń. Wyciągał on mianowicie zapomocą wody chlorformowej soli z szampinionów i otrzymał materję, która przy ogrzaniu jej do 120° C., przez minut 20 traciła moc trującą. Wstrzyknięta wówczas śwince morskiej lub innemu zwierzęciu, czyniła je odpornemi na ukąszenie żmiji. Taki sam skutek okazywał sok z muchomora i innych grzybów trujących.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 października.

(fr.) Po okruszynie, ale codzień, obniża się kurs rent i innych papierów lokacyjnych. Renta węgierska, która przed nastaniem okresu drożyzny pieniędzy, miała kurs, dochodzący do 100, dziś spadła już poniżej 94, czekajmy jeszcze z tydzień, a spadnie poniżej 93 i tak dalej. Nastały takie czasy, że stopa procentowa 4% jest dla Austrji stanowczo za niska i jeżeli banki nie zdecydują się na emisję wyżej oprocentowanych papierów, to w ogóle wszelka nowa emisja będzie w Austrji niemożliwa. Likwidacja rachunków wrześniowych jest już całkiem skończona, to też znów zaczyna się ruszać spekulacja w walorach górniczych. Dziś podsycono ją znacznie z Berlina. Przed zamknięciem obrotów nadeszła z Londynu depesza, że Bank angielski, który dopiero przed trzema dniami podwyższył stopę procentową na $4^{1}/_{2}$, dziś podwyższył ją ponownie na 5%. Spodziewają się, że wobec tego Bank niemiecki będzie zmuszony w najbliższych dniach podnieść swoją stopę procentową na $6^{1}/_{2}$ lub 7%.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Dr. M. Teitelbaum z Brzeżan. Dr. J. Schmetterling z Bielska. Dr. J. Schenker z Przemyślan. E. Thorn ze Stambułu. J. Kohn z Wiednia. J. Żeleński z Podgórza. W. Grabianka z Podola. W. Makomaski z Królestwa Pol. Z. Łastawiecki z Lipnik. K. Czecz z Bierzanowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Wiesiołowski z Prelicza. L. Kopff z Kłaja. L. Brauns z Wygody. J. Grebe z Cassel.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.